

Wiersze i piosenki

Wiersze i piosenki są, jak na tekst rymowany, tłumaczone dość wiernie. O jednej pisałem już szerzej, chciałbym jeszcze poruszyć temat dwóch innych.

Kiedy na własny użytek i w celach treningowych tłumaczyłem fragmenty rzeczonyj powieści z Pawłem Sowiźrałem, miałem problem ze słowem „cray-dull”, pojawiającym się w piosence w rozdziale 5. Słowa tego nie było w żadnym słowniku, zaś wyszukiwanie na Internecie dawało tylko znany mi już cytat ze znanej mi już piosenki Vonneguta. Napisałem więc do Joanny Iwanickiej, studiującej w Stanach Zjednoczonych fanki Vonneguta (prowadzi ona serwis www.vonnegut.art.pl). Ta wyjaśniła mi, że jest to po prostu słowo „cradle”, znane mi już z tytułu, tylko zapisane nieprawidłowo, przypuszczalnie w tym celu, żeby zasygnalizować inną wymowę. Piszę o tym, bo tak też przetłumaczył polski tłumacz; domyślił się widać tego, do wyjaśnienia czego ja potrzebowałem fanów zza oceanu.

Chciałem jeszcze poruszyć temat piosenki kończącej rozdział 119.

Cytuję	polskie	tłumaczenie:
"Aż kiedyś ten szalony świat dobiegnie kresu i na koniec		
Bóg poodbiera nam zabawki, które nam były pożyczone,		
I jeśli wtedy, w owym dniu, urągać Bogu zechcesz,		

Bluźnij, przeklinaj, rób, co chcesz — On tylko się uśmiechnie."

Początek jest świetny, ale brakuje tego, że w oryginale Bóg zgodzi się z ludzką krytyką:
"And if, on that sad day, you want to scold our God,
Why go right ahead and scold Him. He'll just smile and nod."

W dużej mierze korzystając z pomysłów mojego poprzednika, proponowałbym następujące zakończenie:
"I jeśli wtedy, w owym dniu, zwyzywać Boga zechcesz,
Czemu nie, zrób to. On tylko przytaknie i się uśmiechnie."

Mimo tej nedoróbki jasne jest dla mnie, że ktoś nad tłumaczeniem tej piosenki solidnie się napracował, ewentualnie miał dużą praktykę.

Ad 2. Piękno tłumaczenia i tzw. klimat

Nastrój tłumaczenia na początku jest marny i poprawia się po pewnym czasie, wraz z jakością tłumaczenia. I nie jest tak, że tłumacz mógłby się bronić twierdząc, że po prostu postawił na wierność i stąd brak dbałości o klimat; przeciwnie, bardzo często strata nastroju następuje przez to właśnie, że tłumacz odrobinę zmienia tekst Vonneguta (tu coś dodaje, tam coś opuszcza, siam sensowną rozmowę zmienia w absurd), nie wyczuwając tego, co w danym zdaniu o klimacie decydowało.

Nie będę tutaj analizował wszystkich zdań książki, bo bym Cię, Czytelniku, ze szczętem zanudził. Poprzestanę na przytoczeniu paru fragmentów przez tłumacza schrzanianych i jednego fragmentu dobrze zrobionego.

Rozdział 1 (str. DC: **7**, Z: **9**)

Tu przedstawia nam się narrator:

Oryginał:

"Call me Jonah. My parents did, or nearly did. They called me John."

Tłumaczenie Lecha Jęczyka:

"Możecie nazywać mnie Jonaszem. Moi rodzice nazwali mnie bardzo podobnie, bo dali mi na imię John."

Jak widać, tłumaczenie polskie omija tu istotny efekt oryginału; narrator chce być nazywany Jonaszem, twierdzi, że tak go nazwali (albo „nazywali”) rodzice, ale po chwili przyznaje, że jednak rodzice go nazywali nie do końca tak, tylko podobnie. Tłumaczenie wierniejsze brzmiałoby: „Nazywajcie mnie Jonaszem. Tak nazwali mnie rodzice — no, prawie; nazwali mnie John."

Rozdział 4 (Str. DC: **10**, Z: **12**)

Tytuł rozdziału czwartego brzmi w oryginale: „A Tentative Tangling of Tendrils”. W polskim tłumaczeniu tytuł ten brzmi: „Pierwszy kontakt”; tłumaczowi nie udało się więc przetłumaczyć tytułu rozdziału tak, by, jak w oryginale, każdy wyraz tytułu polskiego zaczynał się na tę samą literę. Paweł Sowiński i ja wymyśliliśmy polski tytuł „Próbne płatanie pnącza” i, co ciekawsze, jest to niemal dosłowne tłumaczenie tytułu angielskiego. Na korzyść Lecha Jęczyka należy jednak powiedzieć, że wymyślenie tego rozwiązania zajęło nam bodaj pół godziny, choć teraz rzeczywiście wydaje się ono oczywiste.

Rozdział 10

Rozdział ten jest szczególnie słaby jeśli chodzi o zachowanie nastroju książki. Muszę tu jednak z całą mocą podkreślić, że nie jest to rozdział reprezentatywny dla tłumaczenia, jest to po prostu rozdział tak zły, że jego wady bardzo prosto jest objaśnić.

Wiadomo, że dla klimatu, przyciągania uwagi czytelnika ważne są skrajności: słowa w rodzaju „bardzo”, „wielki” itp. [10]. Lech Jęczyk te klimatotwórcze słowa w tym rozdziale opuszcza lub zmienia na co innego: oto dr Breed, miast umówić się z bohaterem, jak w oryginale, na „wczesny ranek następnego dnia”, umawia się na „rano następnego dnia”. Podobnie dr Breed ma zawieźć bohatera do laboratorium, „ułatwiając (...) w ten sposób wejście do silnie strzeżonego Laboratorium Badawczego”, polski tłumacz zaś zmienia „silnie strzeżone” (heavily-guarded) w „pilnie strzeżone”. Jasne jest, że sformułowanie „silnie strzeżone” sugeruje wielu ochroniarzy oraz wydumane alarmy i systemy bezpieczeństwa (jest więc ważne dla tworzenia klimatu), „pilnie strzec” natomiast może i jedno psisko.

„(...) zarówno kurwa, koło której siadłem przy barze, jak i obsługujący mnie barman chodzili do szkoły z Franklinem Hoenikkerem, dręczycielem owadów, średnim dzieckiem i zaginionym synem słynnego uczonego.” — zauważmy, że idealnym zakończeniem zdania byłoby „zaginionym synem”; nie trzeba wyjaśniać czym, bo Hoenikkerowie są do tekstu powieści wprowadzani pojedynczo i trudno się w nich pogubić. Wyobraźcie sobie Państwo, jak lektor w słuchowisku radiowym powoli czyta ten tekst, robiąc pauzy po „owadów”, po „dzieckiem”, podkreśla słowo „zaginionym” i kończy zdanie na „synem”. Wyszedłby naprawdę ładny efekt i fragment dobrego słuchowiska. Zresztą możliwe, że będziecie Państwo mieli jeszcze lepszy ode mnie pomysł na przeczytanie na głos tego tekstu, ale wtedy też pewnie Państwo stwierdzicie, że „słynnego uczonego” w tym zdaniu zawadza. Ponieważ scena dręczenia owadów przez Franka jest w powieści opisana wcześniej, wcześniej jest również wyraźnie podana informacja, że Frank był średnim dzieckiem, więc podanie tutaj informacji czym Frank jest synem naprawdę nie jest do niczego potrzebne; czytelnik/słuchacz doskonale Franka już w tym momencie kojarzy. A jak jest w oryginale? Ano tak: „the whore next to me at the bar and the bartender serving me had both gone to high school with Franklin Hoenikker, the bug tormentor, the middle child, the missing son.” Czyli w oryginale „the missing son” stanowi właśnie takie dramatyczne zakończenie zdania, natomiast to przeszkadzające objaśnienie, że chodzi o syna słynnego uczonego jest dodatkiem polskiego tłumacza.

„Kurwa, która przedstawiła mi się jako Sandra, zaofiarowała mi rozkosze (...)” - powinno być „zaoferowała”; ofiarować można coś za darmo, względnie w zamian za opiekę jakiegoś bóstwa, Sandra natomiast przypuszczalnie chciała owe rozkosze wymienić na walutę. W oryginale jest „offered me delights”.

Sandra opowiada, że w jej szkole klasy wybierały sobie barwy, które nosiły z dumą aż do ukończenia szkoły. Tu w polskiej wersji występuje następujący dialog:

"- Jaki kolor wybraliście — spytałem.
- Pomarańczowo-czarny."

Pytanie, jak wygląda kolor pomarańczowo-czarny? W oryginale bohater pyta o kolory (może być ich więc kilka), na co Sandra odpowiada, że pomarańczowy i czarny („Orange and black”). To jest właśnie ten zapowiedziany wcześniej przypadek, w którym tłumacz bezsprzecznie sensowną w oryginale rozmowę zmienia w absurd.

Wydaje mi się, że nie są to jeszcze wszystkie miejsca, w których tłumacz — w krótszym niż dwie strony rozdziale 10 — gubi nastrój książki. Nie chciałbym zostać źle zrozumiany: nie twierdzę wcale, że to, by tłumacz dokładnie oddał nastrój oryginału jest bardzo ważne — tłumacz wszak musi jeszcze skupić się na sensie powieści czy filmu, a jest tylko człowiekiem i często po prostu nie jest w stanie zrobić wszystkiego — ale ten rozdział polskiego tłumaczenia jest, jeśli chodzi o nastrój, po prostu bardzo słaby.

Rozdział 12 (DC: str. 25, Z: 28-29)

W oryginale mamy tu do czynienia z barmanem, który miał nos jak truskawka, która

wygrała nagrodę na konkursie hodowców. Tłumacz jednak przetłumaczył „nos miał niczym eksportowa truskawka”, co dzisiaj nie jest już śmieszne. Czyżby za komuny nie było konkursów hodowców truskawek?

Tenże barman o dziwnym nosie powtarza często w swojej wypowiedzi słowo „fugging”, co jest przekręceniem (być może wynikającym z dialektu) słowa „fucking”. W wersji polskiej ów barman bez przerwy ubarwia swą wypowiedź słowem „pieprzony”, co nie jest ani w połowie tak zabawne, jak w wersji angielskiej słowo „fugging”. A szkoda, bo dałoby się osiągnąć ciekawe efekty humorystyczne, jak na przykład w następującym fragmencie: „Chorelni ludzie, którzy tu przychodzą, też się nie zmieniają, ani to chorelne miasto na zewnątrz. W dniu, w którym chorelna bomba Hoenikkera została zrzucona na Japończyków, przyszedł tu włóczęga i próbował wyblagać drinka.” W tłumaczeniu Lecha Jęczmyka brzmi to znacznie mniej zabawnie:

„Nigdy nie zmienią pieprzonych klientów ani tego pieprzonego miasteczka. W dniu, w którym zrzucili na Japończyków pieprzoną bombę tego Hoenikkera, przyszedł jakiś obdartus i próbował wycygnąć drinka.”

A wystarczyło zmienić zbyt dosadnych „pieprzonych” na — na przykład - piprzných:

„Nigdy nie zmienią piprzných klientów ani tego piprznego miasteczka. W dniu, w którym zrzucili na Japończyków piprzną bombę tego Hoenikkera, przyszedł jakiś obdartus i próbował wycygnąć drinka.”

i już tekst staje się jakiś zabawniejszy.

Trzeba jednak przyznać, że choć Lech Jęczmyk nie postarał przy sposobie mówienia barmana, to w dalszej części książki udało mu się stworzyć całkiem ciekawy dialekt San Lorenzo, który przewija się przez dużą część książki i choćby dlatego jest ważniejszy niż dialekt barmana.

Rozdział 53 (Str. DC: **92-93**, Z: **98-100**)

Tutaj dla odmiany powiem, że jest to dość rozdział dość nastrojowo przetłumaczony. Nie wdając się w dywagacje przytoczę tylko fragmencik:

„Angela zachęcała mnie do obejrzenia wszystkich zdjęć.

- Trudno w to uwierzyć, ale to ja — powiedziała, pokazując mi podlotka wzrostu sześciu stóp. Fotografia przedstawiała ją z klarnetem w ręku, w mundurku szkolnej orkiestry. Włosy miała ukryte pod kapeluszem, również należącym do stroju. Uśmiechała się dobrym, nieśmiałym uśmiechem.”

Podoba mi się na przykład „podlotek wzrostu sześciu stóp” (świetnie skonstruowany, ja pewnie próbowałbym jakoś „podlotka o wzroście sześć stóp” czy „podlotka mającego sześć stóp wzrostu”. Podoba mi się to, że tłumacz nie zląkł się tego „dobrego (...) uśmiechu”, nie szukał jakichś bliskoznacznych idiomów, i to, że zamienił „dobrym” i „nieśmiałym” miejscami (w oryginale jest „shy good cheer”). I inne rzeczy też mi się podobają. Aż trudno uwierzyć, taki mały fragment, a tyle szczegółów cieszy umysł.

Wiersze i piosenki

Wiersze i piosenki są dość nastrojowe, i do tego — co było już podkreślane - dość wierne. Niewątpliwie stanowią ozdobę tego tłumaczenia.

Ad. 3 Ocenzone fragmenty

Ponieważ tłumaczenie Lecha Jęczmyka dokonane zostało za komuny, niektóre kwestie zostały zatuszowane, bądź zmienione w aluzje. Nie wiem, czy tych zmian dokonał jakiś cenzor, czy też przewidująco zrobił to sam tłumacz.

Rozdział 8 (Str. DC **20-21**, Z: **23**)

W oryginale mamy tu opowieść o pewnej ukraińskiej tancerce, która (jak się dowiemy dużo później) ukradła jednemu z bohaterów coś wartościowego. Niestety w polskim tłumaczeniu, jako się rzekło, wydanym po raz pierwszy za komuny, fragmenty mówiące o narodowości tancerki (która jest szpiegiem i złodziejką) zostały ocenzone:

Tekst angielski: „Zinka was a Ukrainian midget, a dancer with the Borzoi Dance Company”.

Tekst polski: „Zinka była liliputką, tancerką z zespołu Wielobarwnego Baletu.”

Jak widać, usunięto informację, iż Zinka była *ukraińską* liliputką. Poza tym nazwę grupy przetłumaczono na „Wielobarwny balet” a dosłowne tłumaczenie winno brzmieć „chart rosyjski”

[11]. Choć tu trudno zaprzeczyć, że za komuny „wielobarwny balet” pewnie i tak ze Związkiem Radzieckim się kojarzył i ówczesnym czytelnikom sugerował w wystarczającym stopniu, że Zinka pochodziła z ZSRR. Niestety, dla ludzi czytających wydawane obecnie wznowienie tego tłumaczenia może to nie być aż tak jasne, poza tym ówcześni czytelnicy byli często świadomi, że czytane przez nich książki były już po ingerencji cenzury (więc aluzja starczała im za informację), natomiast człowiek kupujący dziś książkę w księgarni - a nie w antykwariacie — najczęściej sądzi, że czyta dokładnie to, co po angielsku napisał Vonnegut.

Dalej (ta sama strona) Zinka zgłosiła się do „swojej ambasady” zamiast, jak w oryginale, do „rosyjskiej ambasady”. Oszczędzając Czytelnikowi listę miejsc, gdzie fragmenty dotyczące narodowości Zinki zostały w tłumaczeniu zniekształcone [12], muszę jednak przedstawić te aluzje, które w polskim tekście ocalały, stawiają one bowiem tłumacza w korzystnym świetle. Ocalała mianowicie następująca wzmianka w rozdziale 8: „Cała historia dostała się na łamy prasy, kiedy mała Zinka poprosiła o azyl polityczny w Stanach Zjednoczonych” i wzmianka ta w czasach komuny (czyli w czasie powstawania przekładu) niewątpliwie silnie sugerowała, iż Zinka jest z Układu Warszawskiego. Podobnie, w tym samym rozdziale, w którym jedna z postaci stwierdza, że Zinka ukradła lód-9, podana też zostaje informacja, że lód-9 trafił w ręce ZSRR.

Uważam, że tłumacz dokonał tu wyboru właściwego: usunięte zostały wszelkie informacje o narodowości Zinki, do których przyczepić się mógł cenzor, pozostały natomiast aluzje, czytelne dla uważnego czytelnika. Być może był to jedyny sposób na ocalenie tego wątku w polskiej wersji powieści.

Nie zmienia to jednak faktu, że to, co w oryginale angielskim napisane zostało otwartym tekstem, w wydaniu polskim zepchnięte zostało do aluzji.

Rozdział **102** (Str. DC: **177**, Z: **188**)

Z listy „wrogów wolności” w polskiej edycji wykasowano nazwiska Józka Stalina (ang. „Joe Stalin”), Fidela Castro, Karla Marxa i Mao. Do Stalina pozostawiono aluzję (jest nazwany „generalissimusem”), dziś już chyba niezrozumiałą. Sytuacja jest trochę lepsza w edycji Zyska, gdzie przywrócono Marxa i Mao. Jest dość oczywiste, że takich opuszczeń dopuszczano się w egzemplarzach wydanych za komuny, ale w dzisiejszych wznowieniach takie rzeczy powinno się poprawiać...

Aha, znów bronić będę tłumacza: niewykluczone, że za komuny, kiedy powstawał przekład, za listę zawierającą i Stalina i Mao starczało znajdujące się w polskiej wersji stwierdzenie „Zgromadzili tam prawie wszystkich wrogów wolności”.

Podsumowanie

Od razu mówię, że nie wiem, jak tłumaczenie ma się na tle polskiego standardu. Jak sądzę, bym mógł dać odpowiedź na to pytanie, musiałbym przeanalizować tłumaczenie przynajmniej kilku książek choć w przybliżeniu tak dokładnie, jak to zrobiłem z tłumaczeniem „Kociej kolebki”. Tym bardziej nie jestem w stanie porównywać jakości tego tłumaczenia z jakością innych tłumaczeń sprzed 30 lat. Nie mogę więc orzec, czy Lech Jęczmyk spisał się tu lepiej, czy też gorzej, niż inni przedstawiciele jego zawodu.

Na pewno istnieje wiele rzeczy usprawiedliwiających tłumacza: brak dobrych słowników, niedostępność porządnych encyklopedii, w których można by to i owo sprawdzić, mała dostępność literatury angielskiej w ogóle (a na czymś przecież trzeba ćwiczyć).

Nie mówmy więc o ocenie tłumacza. Natomiast jeśli chodzi o jakość przekładu: nie powinno być tak, by stworzony przez autora i umieszczony w powieści światopogląd został przez tłumacza wykrzywiony. W polskim tłumaczeniu zaś:

- sensowne zdanie z Księgi Bokonona znajdujące się w motcie zostało zamienione w absurd lub szyderstwo (zależy od interpretacji);
- karass, jedna z bokononistycznych koncepcji, zostaje na początku książki odarta z mistycyzmu poprzez dodanie stwierdzenia, iż jej członkami mogą być: „Mędrek, przygłup, pracuś, leń”;
- wypowiedź Bokonona o niezdolności człowieka do pełnego poznania zostaje zmieniona w wypowiedź o niemożności poznania w ogóle. Wypowiedź teoretycznie tyczyła się tylko, przypominam, odkrywania karassu i odkrywania zadania przed tym karassem stawianego, ale w praktyce oznacza to, że owa wypowiedź dotyczy mnóstwa rzeczy, aż po odkrywanie sensu swego życia włącznie;
- metaforyczne porównanie, występujące w bokononizmie, splatających się życiorysów do

splatania się roślin tłumacz zmienił w porównanie absurdalne, tym samym czyniąc bokononizm miej poetyckim, a za to bardziej bzdurnym;

- rytuał bokononistyczny, pomagający zrozumieć wartość życia, zostaje przekrzywiony i odarty z sensu i emocji.

Do tego w polskim tłumaczeniu obecna w oryginale i dla oryginału ważna opozycja religia-nauka zmieniona zostaje w opozycję religia-wiedza.

Zdaję sobie sprawę, że większość ważniejszych błędów dotyczy jednego tylko zagadnienia — bokononizmu — co wprawdzie tłumacza w jakimś stopniu broni (jedno zagadnienie przełożył słabo, z innymi poradził sobie lepiej), ale nie zmienia to faktu, że jest to jedno z ważniejszych zagadnień książki. Do tego dochodzi m.in. kwestia tytułu (w tym usuwanie z tekstu słowa „kołyśać” i dodawanie słowa „kołyśka” w innym miejscu), a także wykrzywanie zdania o tym, gdzie należy szukać miłości. Tak więc błędy, wpływające na sens i interpretację książki, występują moim zdaniem w zbyt dużej ilości, by przekład ten umożliwił głębsze niż powierzchowne rozumienie powieści.

Jeśli zaś chodzi o nastrój to często się on gubi, są jednak fragmenty zrobione pod tym względem przyzwoicie lub naprawdę dobrze.

Czy polski przekład da się jednak — pomimo jego dużych odstępstw od oryginału - do czegoś wykorzystać? Sądzę, że może się przydać, jeśli będzie powstawał nowy przekład; tłumacz musi tylko nauczyć się rozpoznawać, w których miejscach Lech Jęczmyk czegoś się domyślił, a w których coś najzupełniej w świecie zmyślił. Z pewną niechęcią wyznaję — dla dobra kolejnych polskich wydań „Kociej kolebki” — że tłumaczenie Lecha Jęczmyka mi akurat pomogło w znalezieniu błędów w moich próbkach. Wracając do kwestii możliwych zastosowań obecnego tłumaczenia: w jakimś stopniu dałoby się także czytać polski przekład pomagając sobie niniejszą recenzją, ale nie o wszystkich błędach napisałem, zresztą nie czytałem polskiego tłumaczenia w całości. Można też spróbować nadać wartość temu tłumaczeniu poprzez dokonanie rewizji; biorąc pod uwagę, że większe odstępstwa od oryginału wcale nie są takie częste — co, mam nadzieję, było do pewnego stopnia w mojej recenzji widoczne — również może to dać wcale niezłe rezultaty. Sam natomiast nie jestem do końca pewien, czy lepszy byłby zupełnie nowy przekład, czy też dokonanie rewizji.

Natomiast czytanie samego tłumaczenia Lecha Jęczmyka — w takiej formie, w jakiej jest ono obecnie wydawane — w celu poznania rzeczonyj książki Vonneguta po prostu nie ma sensu.

Zapytać można, dlaczego ja, jako tłumacz bądź co bądź nieopierzony, i jako człowiek niewątpliwie omylny, uznałem że mam prawo atakować robotę innego tłumacza? Też zadawałem sobie to pytanie. Jednak gdy opiniotwórcza Gazeta Wyborcza uznała powieść „Kocia kolebka” (tak, przepraszam, oni uznali „Kocią kołyśkę”) za jedno z arcydzieł XX wieku (też ciekawe, który to przekład redaktorzy „Gazety Wyborczej” czytali przed podjęciem werdyktu), doszedłem do wniosku, że nie mogę już milczeć o wadach tego tłumaczenia.

Przypisy:

[10] Ażeby pokazać, jak bardzo taki efekt jest w stanie wpłynąć na odbiór tekstu przytoczę fragment Księgi Genesis w trzech tłumaczeniach na polski:

Biblia Warszawska (protestancka):

"Do kobiety zaś rzekł: pomnożę dolegliwości brzemienności twojej, w bólach będziesz rodziła dzieci (...)"

Biblia Poznańska (katolicka):

"A do kobiety [Bóg] rzekł:

- Pomnożę po wielokroć cierpienie twych brzemienności.

W boleściach będziesz dzieci rodziła, (...)"

Biblia Warszawsko-Praska (parafrazujący przekład katolicki):

"Do niewiasty zaś powiedział: Będziesz musiała znosić wiele cierpień i trudy twojej brzemienności. W bólu będziesz rodziła potomstwo."

Prawda, że takie słowa jak "wiele", "wielokroć" sprawiają na odbiorcy duże wrażenie i wzmacniają wypowiedź? Chociaż, oczywiście, trzeba ich używać umiejętnie...

[11] Ponieważ rzeczywiście "chart rosyjski" to po polsku dość głupia nazwa grupy

tanecznej, osobiście proponowałbym przełożyć "Borzoj Dance Company" na "Grupa Taneczna >>Kozak<<".

[12] Na użytek redaktorów ewentualnych przyszłych wydań tego tłumaczenia podaję poniżej w miarę pełną listę zmian. To, co w polskim wydaniu zostało wycięte lub zmienione, zaznaczam kursywą.

- Rozdział 8: "Zinka była *ukraińską* liliputką"
- Rozdział 8: "tancerką z zespołu *"chart rosyjski"*"
- Rozdział 8: "zgłosiła się do *rosyjskiej* ambasady"
- Rozdział 8: "Pewien wścibski amerykański reporter w *Moskwie*"
- Rozdział 58: "swojej przyjaciółki Zinki, uroczej *rosyjskiej* tancerki-liliputki"
- Rozdział 59: "Wiem, chodziło o jakąś *rosyjską* tancerkę"
- Rozdział 109: "kupił sobie tydzień na przylądku Cod ze swoją *rosyjską* liliputką!" (tutaj "swoją" zdecydowanie trzeba skasować, nie ma tego w oryginale i psuje brzmienie).
- Rozdział 110: Wycięte jedno zdanie o tym, w jaki sposób ZSRS zdobyło lód-9.

(Publikacja: 30-07-2004)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3543) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3543>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl